Voltaire, Nagroda cnoty
W-wa, [1767]

UPIRY

DRAMMA

Z PRZYSŁOWIA

Nigdy niemożna wſzyſtkiego ſię uſtrzedz y przewidzić.



W LWOWIE

W Druk: Kazim SZLICHTYNA C. K. M. Uprzywil. Typografa.

AKTOROWIE.

PAN DELMASZEWSKI *Ociec.*

SYN STARSZY DELMASZEWSKIEGO

Dziewięcioletni.

SYN MŁODSZY DELMASZEWSKIEGO

Siedmioletni.

GUWERNANTKA *Ich.*

SCENA I.

OBADWA SYNOWIE P A N A DELMASZEWSKIEGO Y GUWERNANTKA.

(: Starszy Syn P. Delmaszewskiego trzymaiąc klucz w ręku. :)

JMć Ociec dał mi klucz od skrzyni ktora iest w gabinecie izby Matuni naszey żebym wziął moie letnie sukienki y mego Brata na iutro, bo to iutro Swiątki, o to masz klucz W C Panna Dobrodzieyka przynieś że ie obie razem.

GUWERNANTKA.

A coż to? to ſię to ieſzcze boicie W Panowie wniść do pokoiu Matuni waſzey dla tego że umarła. A iuż temu więcey iak dni pietnaście ia zaś wiem o tym że Imć Ociec chce żebyscie tam ſámi W Panowie poſzli, bądźcieſz mu więc poſłuſznemi, Panie Starſzy idź że poſzukay twoich ſukienek y twego Brata, Jakże poydzieſz W Pan?

STARSZY SYN.

Ach moia Mcia Dobrodzika ia ſię tam boię ſam iść

(: *Do młodſzego* :)

Braciſzku chceſz iść ſemną.

MŁODSZY.

Ah, nie moy Braciſzku chyba że Jmć Panna Guwernantka znami obiema poydzie.

GUWERNANTKA

Mości Panowie trzeba żebyście na brali

brali śmiałości taka iest wola Imci Oyca waszego, czyliż tego się obawiacie żeby nayukochańsza Matunia wasza przyszła z tamtego świata y was straszyła? No idźcieśz wszak wiecie że kiedy kto raz umrze iuż więcey niewstanie.

STARSZY SYN.

To prawda Mcia Dobrodziko ia temu bardzo wierzę ale się boię iść. Zadną miarą sam niepoydę, wolę raczey iutro letnich sukienek niebrać.

MŁODSZY.

Oh! ia chcę wziąść moie sukienki a ponieważ ty się takim dzieckiem czynisz ia nieiestem takim tchorzem iak ty, day mi klucz, ia poydę ich poszukać.

STARSZY.

Neści go, o to iest moy Bracifzku proszę cię za iedną drogą przynieś też y moię sukienki,

GUWER-

MŁODSZY.

Oh! iuż tego uczynić niemogę Imć Ociec chce żebyś ty sam szedł szukać y ieżeli ie chcesz mieć poydź że sam, a zobaczysz że tam niema się czego bać patrz, że ia sam tam idę a ták ieźli .... Wszak to ta skrzynia co iest w małym Gabineciku? tak?

GUWERNANTKA.

Tak iest na prawey ręce.

(:*Młodszy Brat wchodzi z światłem do pokoiu:*)

SCENA II.

GUWERNANTKA Y STARSZY SYN DELMASZEWSKIEGO.

GUWERNANTKA.

Zebym ia na twym mieyscu była tobym się wstydziła żeby młodszy Brat więcey miał serca niż ty.

STARSZY SYN.

Oh! Dobrze Mcia Dobrodziko tym lepiey

lepiey dla niego, ale by to ſzpetniey-ſza była gdyby on moich ſukienek z ſwemi razem nieprzynioſł.

GUWERNANTKA.

Choćby ie y przynioſł na nic ci ſię nieprzyda, bobym ia mu ie kazała na-zad odnieść żebyś W C Pan był Imci Oycu poſłuſznym y ſzedł ſam ich ſzukać.

STARSZY.

To dobrze Mcia Dobrodzika ale ia-bym mowił że WCPanna Dobrodzika tak byś była złośliwa iak y moy Brat.

GUWERNANTKA.

A ia bym powiedziała że W Pan tchorzem podſzyty ieſtes y nic do-brego, ktory ſię Upirow boiſz, patrż, że twoy Brat odważnieyſzy ieſt od ciebie.

SCENA

SCENA III,

TEZ SAME OSOBY Y MŁODSZY SYN DELMASZEWSKIEGO.

GUWERNANTKA.

Coż tam moy przyiacielu widziałeś tam co?

MŁODSZY SYN.

Nic wcale Mcia Dobrodziko y moy Brat powinien by ſię wſtydzić że ieſt takim tchorzem.

STARSZY SYN.

Jakże Braciſzku to nic więcey procz twych ſukienek nieprzyniosłeś?

MŁODSZY SYN.

Prawdziwie nic więcey, a wſzakżem ci to powiedział. naści oto maſz klucz idź ſzukay twych ſukienek,

(: *Kładzie ſukienki na krzeſło,*

STARSZY

STARSZY.

Oy! za to poczekayno .... Ja ſię bez nich obeydę,

SCENA IV.

CIZ SAMI AKTOROWIE Y PAN DELMASZEWSKI OCIEC.

P. DELMASZEWSKI.

Otoż przecie dwie pary ſukienek letnich przenieſionych z ſkrzyni ktorey ſię tak lękano. A czy to moy Syn ſtarſzy ich ſzukał, (: *przeciera ſukienki* :) Ale iak widzę tylko iedna ieſt para, a czemuż to?

MŁODSZY SYN.

Mci Ovcze to moie ſą ſukienki, ktore ia ſam ſobie wyſzukałem, bo moy Brat nieśmie wniść do pokoiu Matuni naſzey boi ſię iść ſam do ſkrzyni.

PAN

PAN DELMASZEWSKI.

(: *do Starſzego Syna* :)

Ale czegoż ſię ty boiſz w tych pokoiach? kiedy widziſz że Brat twoy ztamtąd przyſzedł ſam, a nic niewidział ani ſłyſzał.

STARSZY SYN.

Ah! Przebog! Mci kochany Oycze ia ſię tam boię ..... Swiętoiańſki ktorego W Pan Dobrodziey odprawiłeś dla tego że mnie niezmiernie ſtraſzył, powiadał mi tyle Hiſtoryi o umarłych ktorzy ſię powracaią na ten Swiat, że ia niemogę ſię przezwyciężyć żebym ſię niebał.

PAN DELMASZEWSKI.

Muſzę ia iednakowoż zażyć ſpoſobu żebym ci to tchorzoſtwo z głowy wybił y wiem że tego dokażę, iak cię dowodami na rozumie przezwyciężę, ſiądcieſz tu ſobie oba, a WPanna idź do ſwey roboty.

GUWER-

GUWERNANTKA.

Idę Mci Dobrodzieiu ale ia wiem że wszystkie naypięknieysze racye, ktorych zażyiesz W Pan Dobrodziey żadnego nieuczynią skutku, y nic go nieodmienią.

PAN DELMASZEWSKI.

Nie? . . Pozwol że mi w tey mierze moia Panno być przeciwnego Jey zdania.

GUWERNANTKA.

Wolno Panu. (: *y wychodzi* :)

SCENA V.

PAN DELMASZEWSKI JEGO SYNOWIE OBADWA (: *siedząc* :)

PAN DELMASZEWSKI.

No moy Synu słuchayno pilnie (: *do Starszego* :)

SYN

SYN STARSZY.

Bardzo dobrze Mci Dobrodzieiu.

PAN DELMASZEWSKI.

Jakże to ty śię boiſz wniść do pokoiu Niebofzczki Matki twoiey, dla tego że niedawno w nim umarła, Czy też to rozumna rzecz ci śię zdaie żeby umarli powracáli śię na ten świat trapić zywych? Gdyby tak było, tobyśmy żadną miarą ſpokoynie na tym świecie ani w dzień ani w nocy żyć niemogli, bo gdyby ieden tylko Upir miał tę moc, żeby śię nazad na ten świat mogł powrocić, tęż ſamę moc mieliby y inni, a przecie tylu ludzi poumierało od tego czaſu iak świat ſtoi zebyśmy niewiedzieli gdzie śię ſchować przed niemi, gdyby wſzyſtkie Upiry nazad śię na ten świat powrociły. Poymuieſz ty te wſzyſtkie racye?

STARSZY SYN.

Tak ieſt, Mci Oycze.

MŁODSZY SYN.

Ja też to ſamo mu powiadałem, ale on wierzeć mi niechce. STAR-

STARSZY SYN.

Ja to wſzyſtko dobrze rozumiem, ale przecie tyle ieſt Hiſtoryi, ktore ludzie rozumni powiadaią że umarłe Upiry na ten świat powracaią ſię . . . , . , y że nawet w nocy w bieli ſię pokazuią . . . . y że nawet u niektorych ktorzy tego chcieli firanki odſuneli, muſi tedy w tym wſzyſtkim cokolwiek być prawdy.

PAN DELMASZEWSKI.

Ja ci powiem wſzyſtko cokolwiek prawdziwego być może w tych Hiſtoryach o Upierach, prawda że często w nich iaki naturalny przypadek znayduie ſię, ktory nic dziwnego w ſobie niema, kiedy ſię roztrząśnie y przeniknie iego przyczyna, ale kto przypuſzcza ſentymenta boiaźni do ſerca, y kiedy kto przypiſuie ten przypadek przyczynie fałſzywey, ktorą rozumie być prawdziwą, a ieſzcze nawet cudowną, zwłaſzcza kiedy kto iuż ieſt uprzedzony, a prawdy niedochodzi. Naprzykład iak mnie ſię trafiło gdym prawie w tym wieku iak ty teraz zoſtawał po śmier-

ci Dzia-

ci Dziada mego ſpałem ſam na wielkim łożku, aż ſłyſzę że z wielkim hałaſem firanki u łożka odſuwaią ſię y przyſuwaią, a to tak było kilka razy.

STARSZY SYN.

Ah! moy Boże! a coż z tego moy Oycze? zapewne w wielkim ſtrachu w ten czas byłeś.

PAN DELMASZEWSKI.

Bezwątpienia, wołałem krzyczałem. Ociec moy przyſzedł ze świecą y widział ſam że firanki toż ſamo przy nim czyniły.

STARSZY SYN.

Y iakże tedy?

PAN DELMASZEWSKI.

Ociec moy ktory ſam niebył tchorzem y ktory chciał mię oświecić w tey moiey zle ugruntowaney boiaźni, iak też y ia czynię względem twey poſłał czymprędzey natychmiaſt po drabinę żeby mogł roztrząſnąć y

dociec

dociec przyczyny tego przypadku, ktory zdawał się bydź nad naturalnym, wszedł sam na drabinę, y nalazł na wierzchu łożka wielkiego szczura, ktory sobie zawikłał, y uwięził łapę między kułkami od firanków, y ktory chcąc się wywikłać y wyiąć łapę z kołka szarpiąc się czynił to że się firanka zasuwała y odsuwała.

STARSZY SYN.

Ah! iak wielki szczur być musiał.

PAN DELMASZEWSKI.

Zapewne że wielki szczur, ktorego on wziął y pokazał mi, bo mimo tego cokolwiek mi kto powiedział niechciałem wierzeć a tak żeby byli niedociekli przyczyny tego przypadku, y gdybym ia był sam tego niewidział, rozumiał bym był że to moy Dziad się powrocił iak mowiono kiedy mię chciano do Pacierzy napędzić.

STARSZY SYN.

Pewnie że.

PAN

PAN DELMASZEWSKI.

Widziſz że ia ſłuſznie miałem ſię czego bać, a to docieczenie y odkrycie przyczyny naturalney tak mię na rozumie uleczyło, że od owego czaſu na zawſze niewierzę o Upirach, y bądź pewny że cokolwiek o tym powiedaią niema nic więcey prawdy w tym, tylko tyle co y wtey Hiſtoryi.

MŁODSZY SYN.

Ah! moy Oycze powiedz mi też W Pan Dobrodziey y tę o papierach młodego Skrybenta pewnego Patrona ktore ſię wſzyſtkie ruſzały w nocy w iego pokoiu y iedne na drugie ſkakały, oy! to bardzo uciesſzna Hiſtoryika, W P Dobrodziey mnie ſamemu ią powiadałeś, y ona mi bardzo dopomogła, żem ſobie wybił boiaźń z ſerca.

PAN DELMASZEWSKI.

A prawda, ale powiedz że mu ty ią ſam bo ty lepiey ią pamiętaſz iak ia.

MŁOD-

MŁODSZY SYN.

Kto ia? Ah! moy Oycze ia niewiem czy będę mogł uczynić dobrą relacyą o niey.

P, DELMASZEWSKI.

Nuże, Powiedzże iak możesz.

MŁODSZY SYN,

Słuchayże moy Braciszku, a zobaczysz że nietrzeba się bać rzeczy, ktore nas z nagła zastraszaią. Jednego czasu był pewny młody Skrybent . , ...

PAN DELMASZEWSKI.

Na coż mowić iednego czasu był pewny . . . . . , . . Dla Boga ty widzę zaczynasz twoię czynić relacyą, iak stara Baba pod kądzielą: Zaczniy tak y mow, Pewny Młody Skrybent, . . . , a staray się być wyrozumiałym w twey mowie, a do tego nie śpiesz się,

MŁODSZY SYN.

Nie, nie, moy Oycze. Pewny Młody Skrybent pracował w swym pokoiu podczas rekreacyi nad Processem, dla swego zysku y dla dostania co pieniędzy na swe rozrywki podczas Swiąt y Niedziel,

PAN DELMASZEWSKI.

Na coż to tyle razy powtarzać dla . . . . . dla . . . . Trzeba się tego wszystkiego wystrzegać kiedy czynisz relacyą iakiey rzeczy.

MŁODSZY.

To prawda moy Oycze; Pewny z iego Towarzyszow ktory chciał się pomieniać z nim na pokoy, bo iego niebył tak piękny, żeby tedy mogł dopiąć tego zamysłu, takiego zażył fortelu.

PAN DELMASZEWSKI.

Bardzo dobrze; Opowiadayże ten przypadek Lecz opowiaday wystawuiąc

wuląc go na myśl ſpoſobem ktoryby podziwienie ſprawił, potym dopiero odkryieſz iego naturalne przyczyny, a tak twoia Hiſtoryika w każdym wżbudzi ciekawość y ukontentowanie.

MŁODSZY SYN.

Chętnie bardzo moy Oycze. Dwiema dniami przedtym Ociec tego młodego Skrybenta ktory w tym pokoiu zawſze pracował, umarł ten Młody dzieciuch u ktorego cała myśl nabita była wyobrażeniem śmierci Oyca ſwego, y ktory zawſze bał ſię Upirow, łatwo to przypuścił do myśli, że Ociec iego powrocił ſię, zwłaſzcza gdy przez dwie nocy iedna po drugiey ſłyſzał że te papiery ruſzały ſię y ieden o drugi ſzeleſt czyniły, y po pokoiu biegały, y daremnie ie wdzień układał bo podobny ſzeleſt znowu w nocy czynić ſię poczynał.

STARSZY SYN.

Ah! iakżebym ia się bał? A odkryłże on przyczynę tego, z ktorey to pochodziło.

MŁODSZY SYN.

Ale słuchayno daley, Postanowiwszy tedy pomieniać się na pokoy z swym Towarzyszem, ktory żeby go tym lepiey uwiodł, przyrzekł mu, że gdyby pomieniawszy się z nim miało by to samo mu się trafić w swoim pokoiu, będzie mu wolno swoy pokoy nazad odebrać.

PAN DELMASZEWSKI.

Swoy, swoy, dwa razy, to czyni wielką wątpliwość, trzeba kłaść inne słowo wyraźnieysze od pierwszego.

MŁODSZY SYN.

Rozumiem Mci Dobrodzieiu zawsze mu będzie wolno odebrać iego pierwszy pokoy. Tenże Młody

Skry-

Skrybent ktoremu Ociec umarł, bardzo rano raz wstawszy, dochodził ieżliby tego iakiey naturalney przyczyny niebyło w przewracaniu swych papierow wymyśloney przez złość swego Towarzysza dla tego żeby mogł dostać iego wygodnieyszego pokoiu od tego w ktorym on mieszkał. Rozważywszy dobrze wszystkie okoliczności postrzegł że tam były do niektorych papierow, ktore były wielu innemi papierami przywalone nitki poprzywiązowane, ktore przechodziły przez małe szparki w ścianie ktora oddzielała pokoy iego od pokoiu swego Towarzysza, ktory wyiąwszy tarcicę z ściany uszedł tą tarcicą do pokoiu y te wszystkie nitki umyślnie tak poukładał.

PAN DELMASZEWSKI.

Przeszedłszy tarcicą . . . . nieprzechodzi się nigdy tarcicą ale przez dziurę zrobioną w ścianie wyimuiąc tarcicę.

MŁOD-

MŁODSZY.

Prawda Mci Dobrodzieiu Tenże wſpołtowarzyſz o pewney godzinie w nocy ciągnął do ſiebie te nitki a przez to ciągnienie przewracaiąc y ruynuiąc papiery wielkiego ſtrachu drugiego nabawiał.

STARSZY.

Patrzay iaka złość, iabym ſię tego nigdy niedorozumiał. Potym zapewne iuż więcey ſię niebał.

MŁODSZY.

Zaiſte. Ale ieſzcze zażył z mayki ſwego złośliwego Towarzyſza bo w nocy kiedy iego Towarzyſz zaczął ciągnąć nitki żeby był ſporozrucał papiery, y żeby ieden na drugi ſkakały po izbie, drugi także ciągnął ie do ſiebie z ſwoiey ſtrony, tak tęgo żeby był przymuſzony iego towarzyſz albo ie popuścić albo też mu ſię ſamy wypſnely. Towarzyſz ow ktory chciał zwieść drugiego ſądząc że on ſpi zląkł ſię ſam

ſam wzaiemnie, rozumieiąc czy to nie Duch umarłego Oyca ciągnął te nitki, dał pokoy y nieśmiał więcey ich ciągnąć. Nazaiutrz rozmowili ſię z ſobą y takim ſpoſobem doſzli kłębka po nici y od tego czaſu ani wzmianki niebyło o przemianie pokoiu, Z czego łatwo domyśleć ſię możeſz moy Braciſzku że nietrzeba nigdy wierzyć Hiſtoryom o Upirach, y że te bayki niepowinnyby nas nabawiać ſtrachu.

PAN DELMASZEWSKI.

No nie zgorzy uczyniłeś relacyą o tey Hiſtoryi.

STARSZY.

(: *Z nienacka* :)

To iuż kwita z boiaźni ta Hiſtorya tak mnie mocno ubeſpiecza, że iuż zupełnie więcey ſię nie boię day mi Braciſzku klucz od ſkrzyni poydę ſam ſzukać ſukienek.

PAN

PAN DELMASZEWSKI.

Niech tak będzie ale czy nieobiecuiesz tylko więcey niż możesz?

STARSZY.

Nie . . . zobaczy WPan Dobrodziey że mi się nic złego niestánie, tak iak y moiemu Bratu, ale choćby mi się też y co stało niebędę się bał zobaczy WPan Dobrodziey.

PAN DELMASZEWSKI.

Nużę weś świece y idź śmiało zobaczysz że ci się nic złego niestanie assekuruię cię,

(: STARSZY *Bierze świecę y wchodzi do pokoiu pobliskiego.*

SCE-

SCENA VI.

PAN DELMASZEWSKI Y SYN JEGO MŁODSZY.

PAN DELMASZEWSKI.

TWoia Historya ubespieczyła, y ośmieliła go naybardziey, bardzom kontent z tego bo też to szpetna iest w tym wieku bać się Upirow.

MŁODSZY.

Oh! co ia tobym się ich niebał całe życie, ale mnie się zdaie że tam moiemu Bratu serce iak młotem biie,

(: *Słychać w pobliskim pokoiu Syna Starszego o ratunek krzyczącego* :)

Ah! dla Boga moy Oycze! moy Braciszku moy Oycze.

SCENA

SCENA VII.

PAN DELMASZEWSKI Y OBADWA SYNOWIE JEGO.

(: *Starſzy powraca do Sali cały zatrwożony z świecą zagaſzoną, ocieraiąc twarz* :)

PAN DELMASZEWSKI.

A coż to tam ieſt? a coż ci ſię to ſtało?

STARSZY SYN.

Ah! Moy Oycze! wierz ieźli ſię W. P. D. podoba, ale to iednak prawda, dobrze ia to poczułem.

PAN DELMASZEWSKI.

A cożeś tam poczuł?

STARSZY SYN.

Oy poczułem, poczuł, że otwieraiąc drzwi Kabinetu, w ktorym ieſt ſzafa, dało mi tak ciężki raz w

śro-

środek ſam twarzy, y zagaſiło świece.

PAN DELMASZEWSKI.

A iakiż to raz cięzki mogł cię tam ſpotkać? to ieſt rzecz ani podobna do wiary.

STARSZY SYN.

Ja niewiem czy to ieſt podobna do wiary, ale to iednak zawſze prawda bo ia to mocno na twarzy czuię. Oh! dla BOGA ieſzcze drzę cały z boiaźni,, o to patrz WPan Dobrodziey że świeca zagaſzona y knot u niey zgnieciony, wſzak widziſz W P Dobrodziey że nie kłamię.

PAN DELMASZEWSKI.

Muſi tam być coś? poydę zobaczę zkąd to pochodzi, zaiſte docieknę ia naturalne tego przyczynę, zapal też ſame swiecę . . . . . . Zoſtańcie wy tu oba, ia chcę ſam zobaczyć co tam być może tego za przyczyna?

SCENA

SCENA VIII.

(*Wchodzi do pokoiu.*)

OBADWA SYNOWIE PANA DEŁMASZEWSKIEGO.

MŁODSZY.

Uderzyło cię w twarz? y zagasiło ci świecę? to iest rzecz osobliwsza? Czyliżby to Duch *Matuni* naszey to chciał? . . . zrobił żeś Jey co?

STARSZY.

Tak iest moy Braciszku przypominam sobie że ona chciała, żebym się był raz rano uczył Ewangelii, a ia iey niechciałem się uczyć, y do wielkiey niecierpliwości Matunie naszą pobudziłem, może to Ducha iey do gniewu teraz przeciwko mnie pobudziło.

MŁODSZY.

Ah! dla Boga może to być! czemużeś tego niepowiedział? Jam zaś

Jey

Jey się w niczym nienaprzykrzył, to też Jey Duch nic mi złego niezrobił.

STARSZY.

A widzisz że ia słusznie sam do tego Kabinetu iść niechciałem, oh! gdybym był tam nigdy niewchodził? . . . . , . .

SCENA IX

PAN DELMASZEWSKI Y OBA SYNOWIE.

MŁODSZY SYN.

PRosiemy tu W Pana Dobrodzieia iuż wiemy przyczynę zkąd to pochodzi nieturbuy się W Pan Dobrodziey.

PAN DELMASZEWSKI.

Już ia doszedłem tego a wy też co wiecie?

MŁODSZY.

Brat moy przyznał mi się że do wielkiey niecierpliwości był pobudził

dził Matunię naſzę. y to zapewne mu ſię ſtało na ukaranie iego.

PAN DELMASZEWSKI.

A coż to? y ty to iuż wpadaſz wtę nieſzczęśliwość? ty ktorego ia być ſądziłem od Brata twego daleko rozumnieyſzym, Słuchayno (: *do Starſzego*:) Już odkryłem naturalną przyczynę tego wſzyſtkiego, co cię takiey boiaźni nabawiło, . . . Bliſko drzwi Kabinetu o ktorym tu mowa, ieſt okienica, drzwi otwieraiące ſię dotykaią ſię wyſokością ſwoią tey okienicy, y gdy ſię raptem na roſtwor drzwi otwieraią, zawiaſa okienicy ſpada na też drzwi (: *do Młodſzego* :) y to takim ſpoſobem ſpadła na twarz Brata twego, (: *do Starſzego* :) Otoż też y tak zagaſiła świecę y w twarz cię uderzyła, (: *do Młodſzego* :) Tobie zaś to ſię nietrafiło, boś ty tyle drzwi co on nieotworzył, y okienica na drzwiach ſię zatrzymała. Ale to niedoſyć co wam powiedziałem, żebym zaś was zupełnie uleczył na rozumie z tych wſzyſtkich uprzedzeń chcę wam to wſzyſtko tak oczywiście w ſamey rzeczy

czy pokazać żebyście o tym ani wątpić mogli, poydźcie oba ze mną.

STARSZY.

Przeklęta okienico! nigdybym o tym ani pomyślał Poydźmy no zobaczyć . . . . . , to mnie na zawſze uleczy w mych uprzedzeniach, WPan Dobrodziey także wiem że przyznaſz że to WPanu Dobrodzieiowi ani na myśl nieprzyſzło, y że . . . . .

Nigdy niemożna wſzyſtkiego ſię uſtrzedz y przewidzić.